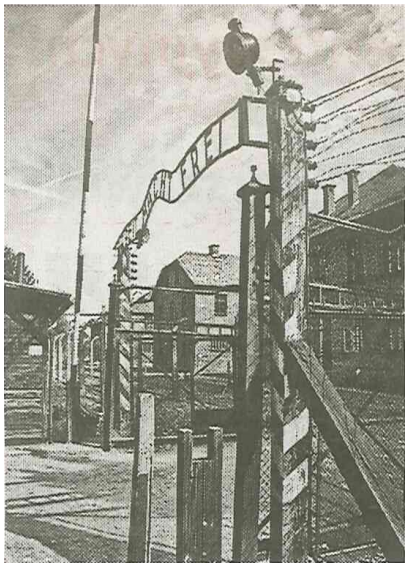
Piotr Szubarczyk, Warszawska Gazeta, nr 24, 14-20.06.2019 r.



14 czerwca 1940 r. do KL Auschwitz przywieziono pierwszą dużą grupę Polaków, więźniów politycznych („wrogów niemczyzny") z Tarnowa. Dzień 14 czerwca jest od roku 2006 - z woli Sejmu RP - dniem pamięci o Polakach umierających w KL Auschwitz i innych niemieckich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady. Niestety, lekceważymy to święto, a wielu z nas po prostu o nim nie wie!

W roku 2009 Instytut Pamięci Narodowej podał zweryfikowane naukowo dane: Podczas II wojny światowej z ręki niemieckiej zginęło 2 min 800 tys. obywateli polskich narodowości żydowskiej i niemal dokładnie tyle samo (2 min 760 tys.) obywateli RP narodowości polskiej! Ten pierwszy holokaust uznaje cały świat. Ten drugi kłamliwie odrzuca! Przeciętny prostaczek na Zachodzie wie o Polakach w KL Auschwitz tyle, że byli tam strażnikami i mordowali Żydów! Ktoś nad taką świadomością pracował przez lata...

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady

Tak się dziś nazywa polskie, państwowe święto pamięci, przypadające 14 czerwca. Początkowo nie zawierało w nazwie słowa „niemieckich" ale potem, gdy się zaczęła na całym świecie fala kłamliwych, celowych zamian słowa „niemiecki" na „polski"; gdy obwieszczano światu „polskie obozy koncentracyjne" [!], Sejm RP znowelizował ustawę (2015) o narodowym święcie Polaków w obecnej wersji. Z regularnie przysyłanych nam komunikatów stowarzyszenia Reduta Dobrego Imienia (Chapeau bas!) wynika, że to klasyczne, antypolskie kłamstwo

oświęcimskie uprawiają media (gazety i portale internetowe) do dziś. Nie ma mowy o „pomyłkach" jak to tłumaczą naiwni. Wydawany w USA „The New York Times" największa na świecie gazeta żydowska, doskonale wie, kto stworzył plan zagłady narodu żydowskiego i kto wybudował obozy śmierci. Mimo to „myli się" ciągle. Podobnie „The Israel Times". Najbardziej szokujące jest jednak to, że ośmielone kłamstwami niektóre media niemieckie [!] też wymyślają „poInische Lager"!

14 czerwca 1940 r.



Niemcy przewieźli pociągiem z więzienia w Tarnowie do KL Auschwitz 728 Polaków. To była „inauguracja" obozu śmierci na terenie Oświęcimia. A właściwie nie obozu, lecz sieci obozów w Oświęcimiu i w okolicach, które były de facto niemieckim kombinatem państwowym, wybudowanym ze środków budżetu państwa Deutsches Reich. Na tym powinny się kończyć wszelkie dyskusje na temat charakteru tych obozów! Niemcy lubią powtarzać: Ich habe eine Idee... (Mam pomysł). W tym przypadku „pomysł" był szatański: zbudować niemieckie państwowe przedsiębiorstwa, w których nie będzie związków zawodowych... Zatrudnić w nich niewolników, których można karmić byle czym i którym nie trzeba płacić. Jak osłabną, można ich zabić i „zatrudnić" nowych... Jeśli ktoś chce pisać o „polskich obozach" to powinien być konsekwentny. Powinien pisać, że firmy Hoch und Tiefbau AG z niemieckich wtedy Katowic i J.A. Topf und Soehne z Erfurtu - budowniczowie krematorium - też były „polskie"! Powinien pisać, że polski był Siemens i inne wielkie firmy, które dorabiały się na niewolnictwie! Przecież Niemcy tworzyli sieć podobozów Auschwitz, by obsługiwały niemieckie fabryki i zakłady pracy -

zwykle w pobliżu śląskich hut, kopalń i fabryk. Niewolnicy (nie mówmy „więźniowie" bo to w języku narodów cywilizowanych znaczy zupełnie co innego!) pracowali przy wydobyciu węgla, przy produkcji broni przeciwko swoim rodakom, na rzecz wielkich koncernów niemieckich, na rzecz Deutsche Bahn, które dziś obsługują niektóre linie na terenie Polski... To ciekawy przyczynek do problemu odszkodowań wojennych na rzecz najdotkliwiej doświadczonego przez Niemców państwa: Rzeczypospolitej Polskiej.

Wśród przywiezionych wtedy z Tarnowa Polaków byli żołnierze Wojska Polskiego z wojny obronnej 1939, członkowie podziemnych organizacji niepodległościowych, które powstawały od początku wojny, zanim rozwinęła się ZWZ-AK. Przeważali młodzi ludzie, wśród nich wielu studentów i gimnazjalistów. Była też niewielka grupa polskich Żydów, których Niemcy identyfikowali jako Polaków. Wszyscy zostali zaliczeni do kategorii więźniów politycznych. Niemcy uznali, że są przeszkodą w umacnianiu niemczyzny na wschodzie. Zabijanie „przeciwników niemczyzny" i polnische Fuhrungsschicht (polska warstwa przywódcza, czyli wykształceni i świadomi swej przynależności narodowej Polacy) stało u genezy wszystkich niemieckich obozów budowanych przez niemieckie państwo na terenie okupowanej Polski. Dopiero później dominantą w zbrodniczej działalności tych obozów stała się realizacja „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej"

Tarnowscy niewolnicy otrzymali numery od 31 do 758. Zostali umieszczeni najpierw w budynkach Polskiego Monopolu Tytoniowego (dziś jest tam Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. rtm. Witolda Pileckiego). To najlepsze miejsce, by złożyć im dziś hołd. Pierwsze 30 numerów otrzymali niemieccy kryminaliści z Sachsenhausen, którzy zostali „funkcyjnymi'^ obozie. Znęcali się nad polskimi niewolnikami, takie mieli zadanie. Z tych 728 Polaków wojnę przeżyło tylko 298.

Drugi transport polski

przyjechał sześć dni później z Krakowa. W tym transporcie był m.in. Kazimierz Piechowski z Pomorza, który dokładnie dwa lata później (20 czerwca 1942 r.) wsławi się brawurową ucieczką samochodem komendanta obozu [!], w mundurze oficera SS! Razem z nim uciekli wtedy (także w niemieckich mundurach) ks. Józef Lempart, oficer ZWZ Stanisław Jaster i Ukrainiec Eugeniusz Bendera, który był kierowcą i mechanikiem samochodowym. Pan Kazimierz umarł w grudniu 2017 r., zdążył zdać nam kilka wstrząsających relacji z obozu. Polecam uwadze Czytelników „Warszawskiej" znakomity film dokumentalny (fabularyzowany) „Uciekinier" Można go zobaczyć na popularnym portalu You Tube, wpisując tytuł. Po 60 latach wspomnienia wracają gwałtownie i trudno mi się z tym uporać - mówi tam pan Kazimierz. Kiedy kilka lat temu zapytałem go o najsilniejsze obozowe doznania, spodziewałem się opowieści o jakiejś ekstremalnej sytuacji, w której sam się znalazł. Tymczasem on odpowiedział mi, że do końca życia nie zapomni młodych Polek z komanda pracującego poza drutami. Wierzyły w swoją

młodość i w swoje siły. A potem widziałem ich kolejne powroty z „pracy" i widziałem zabijaną stopniowo nadzieję i pojawiającą się rozpacz. Ja nie używam w sprawach polsko-niemieckich słowa „przebaczenie", bo kiedy myślę o tych naszych dziewczynach, to wiem, że nie mam prawa używania tego słowa... W przeciwieństwie do człowieka, który przeżył KL Auschwitz, wielu głupców ma „przebaczenie" na końcu języka, choć nikt ich do tego przebaczania nie upoważnił.

Drugi transport warszawski

przeszedł do polskiej historii, bo w nocy z 21 na 22 września jechał nim - razem z 1705 więźniami Pawiaka - nasz bohater narodowy, wówczas jeszcze ppor. Witold Pilecki „Druh" „Witold".

Z jego raportu pochodzi plastyczny obraz „powitania" transportu przez niemieckich bandytów: Transport wtacza się na bocznicę kolejową w Oświęcimiu. Noc. Wagony zostają otwarte. W świetle reflektorów, za pomocą bicia pałkami opróżnia się wagony. Wokół stoją Niemcy w czarnych mundurach. Krzyki Niemców, jęki bitych i szczutych psami więźniów, strzelanina. Wydawało mi się, że znalazłem się w samym piekle... Pan Rotmistrz zwracał uwagę w swym raporcie na szczególny wymiar polskiego holokaustu w Auschwitz. Jeśli na pytanie Niemca, kim jesteś z zawodu, Polak odpowiadał, że jest nauczycielem, lekarzem, sędzią czy oficerem, wydawał na siebie wyrok śmierci. Nowo przybyli nie wiedzieli o tym na początku, stąd wiele tragedii obozowych wykształconych rodaków. Nie ma wątpliwości, że obozowi oprawcy mieli „instrukcje" w tym zakresie. Witold Pilecki odpowiedział, że jest z zawodu zdunem...

„Zapomniany Holokaust"

to tytuł książki amerykańskiego historyka Richarda Lukasa. Jesteśmy mu wdzięczni za tę książkę. Profesor, pracujący na jednym z amerykańskich uniwersytetów, szukał kiedyś w uniwersyteckiej bibliotece jakiejkolwiek książki o polskich ofiarach II wojny światowej. Nie znalazł nic! Na temat żydowskiego holokaustu było kilka tysięcy tytułów... Uznał, że to jakiś absurdalny brak w amerykańskiej historiografii i że on powinien to nadrobić, amerykańscy czytelnicy będą mu za to wdzięczni. Opowiadał potem polskiemu dziennikarzowi, co się działo po wydaniu jego książki:

W życiu nie spodziewałbym się, że rozpęta się taka burza! Pisano o mnie rzeczy wręcz niebywałe. Przekręcano moje intencje i atakowano mnie poniżej pasa. Dostawałem telefony i listy z pogróżkami oraz obelgami. Od momentu wydania ,,Zapomnianego Holokaustu" w Ameryce przestałem otrzymywać zaproszenia na konferencje naukowe i wykłady. Pamiętam, że moja żona powiedziała wówczas: „Boże, w coś ty się wpakował?! - No właśnie, w co pan się

wpakował? - Amerykańscy historycy dzielą się na dwie grupy: historyków II wojny światowej i historyków Holokaustu. Pierwsi są obiektywni i profesjonalni. Ich reakcja na moją książkę była spokojna i rzeczowa. Zebrałem od nich pochlebne opinie. Druga grupa - historycy Holokaustu - składa się niemal wyłącznie z badaczy żydowskiego pochodzenia. Oni moją książkę uznali za herezję, a użycie słowa „Holokaust" za skandal. - Dlaczego? - Bo uważają, że Żydzi mają patent na to słowo. A próba zestawiania ich tragedii z jakąkolwiek inną to zbrodnia. Moja książka została uznana za „propolską"... - Trudno sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek stawiał jakiejś innej książce zarzut, że jest „prożydowska". - Nikt nie ośmieliłby się wystąpić z takim zarzutem. Nikt w Stanach Zjednoczonych nie postawił takiego zarzutu profesorowi Janowi Grossowi. Podział ról jest z góry ustalony. Żydzi w opowieści o II wojnie światowej są good guys, a Polacy są bad guys. - A Niemcy? - Niemcy są abstrakcją...

Kłamstwo i już...

Francuski historyk Erie Zemmour, komentując w zeszłym roku naszą nowelizacje ustawy o IPN, napisał rozsądnie, że Polacy nie godzą się już na samobiczowanie, dodając, że z ręki niemieckiej zginęło tyle samo obywateli polskich narodowości polskiej, ile obywateli polskich narodowości żydowskiej, więc był też drugi Holokaust... Zemmour znał zapewne ustalenia IPN, oparte na naukowej weryfikacji zbieranych przez lata danych. I co? I nic... Jeśli coś jest niezgodne z narracją żydowską, jest kłamstwem! To jest oczywiste dla pracowników „przedsiębiorstwa Holokaust", o którym pisał dr Norman Finkelstein [The Holokaust Industry). Zemmourowi odpowiedział natychmiast Benoit Rayski, syn polskiego Żyda: Niektórzy twierdzą, że 3 miliony Polaków zginęło w czasie II wojny światowej z rąk nazistów. Trzy miliony?! Tyle samo co Żydów? To kłamstwo! A dlaczego? A dlatego, że tak mówi Rayski...

Pamięć jako antidotum na „religię Holokaustu"

Sposób myślenia Rayskiego, odrzucającego ustalenia naukowe, które nie pasują do jego demagogicznej narracji, obrazują to, co w ostatnich latach nazywamy „religią Holokaustu" Nie mam nic przeciwko religiom. Żydzi stworzyli ich w przeszłości wiele, na przykład bolszewizm... Pod jednym wszakże warunkiem: niech nie tworzą swojej religii na antypolskich kłamstwach. To dlatego godne uczczenie 14 czerwca polskiego święta państwowego Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady jest naszym obowiązkiem. Wywieśmy biało-czerwone flagi, a sąsiadowi, który o to zapyta, dajmy drugi egzemplarz „Warszawskiej Gazety"...

Opracował: Aron Kohn, Hajfa – Izrael